

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE  
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

## ZMARTWYCHWSTANIE.

Czemuż serce moje nastrojone smutno, gdy mam tutaj składać z okazji świąt Zmartwychwstania Pańskiego życzenia szanownym Braciom i Siostram, czytającym „Nową Jutrzenkę“? Czy przyczyny smutku tkwią w samej uroczystości religijnej? Bynajmniej. Przecież raczej powinna ona pobudzać do radości. Wierni razem z Kościołem śpiewają wesołe *Alleluja*, bo „prawdziwie Chrystus Pan zmartwychwstał“, pokonał śmierć, zdjął ciężki kamień, pod którym wrogowie usiłowali uwięzić w grobie i raz na zawsze unicestwić Prawdę i Dobro!... Już to zwycięstwo nadzwyczajne rozniecać powinno w sercu każdego człowieka zapal radości, pociechę, otuchę!

Tak, a jednak nie raz człowiek poddaje się ciężkiemu zwątpieniu. Dlaczego? Bo nie raz bardzo mocno działa na niego widok strasznych krzywd, trwających niezmiernie długo, — widok panoszącego się zła, tyranji, podłości, głupoty!... Czemuż te pazury zła bezkarnie, urągłiwie i niemiłosiernie szarpią duszę wielu ludzi bezbronnych? Kto daje opiekę i podniętę tym pazurom? Czemuż pod nimi padają w strasznych mękach tysiące... tysiące niewinnych?..

Gdy serce ludzkie zatrzyma się nad tem pobożowiskiem, gdy spojrzy na tyle istot złamanych, sponiewieranych, podeptanych, zamęczonych jawnie, brutalnie, szczerzo... wówczas to serce wzbiera przerażeniem, szalem rozpacz i prawie kona od bólu nienawiści i zwątpienia. Bo kto pozwala wrogom Prawdy i Dobra pastwić się

nad ludźmi bezbronnymi? Kto wzmacnia ręce tych wrogów, żeby mocno uderzały, a kto jest sprzymierzeńcem bezbronnych?..

Od tych myśli, napelnionych bólem, jękiem, skargą, rozpaczą... idzie gęsty mrok, ogarniający duszę! I nieszczęśliwa dusza, znękana widokiem triumfującego zła, zgina się w kłębek bezsilnie i przed sobą widzi już tylko czarną, bezdenną noc, pochłaniającą wszelkie płomyki Prawdy i Dobra!..

Czy tak?... Spójrz na Krzyż! Umarł na nim Chrystus. W chwili jego śmierci, ziemia zadrżała, ciemności ją osnuły. A więc świat, jak dusza nieszczęśliwa, poddał się zwątpieniu czarnemu na widok przybitej do krzyża i na śmierć zamęczonej Prawdy i Dobra, — na widok zacierającego ręce zła!.. Zdawało się, że zło, mocniejsze od Prawdy i Dobra, pokonało je, pogrzebało je w grobie i raz na zawsze przywaliło ciężkim kamieniem, żeby już nigdy nie przeszkadzały mu szaleć okrutnie! Nic dziwnego, że świat zatrwożył się takim końcem, przewidując następne czasy straszne, przepelnione krzywdą, niesprawiedliwością, zjadliwą pychą, głupotą...

Aż oto nagle wprędce złote promienie Zmartwychwstania rozradowały świat!.. Chrystus zmartwychwstał!.. Zda się poniżony, starty w proch, sponiewierany przez tłuszcę, wreszcie zabity, — Chrystus wychodzi z grobu, opromieniony blaskiem chwały, jako istotny zwycięzca!..

O Prawdo, błogosławiona, zbawczo krzepiąca ród ludzki, ratująca go od najstraszniejszej rozpacz, bo beznadziejności

wobec nadętej pychy zła, roszczonego sobie prawo do władzy nad światem! A więc zło nie jest mocniejsze od Prawdy i Dobra! Ależ, owszem, Prawda i Dobro są stanowczo mocniejsze od zła!

Jednak, zauważmy, Zło nie jest słabsze, nie daje za wygraną, nie uważa się za pokonane, jeszcze ciągle próbuje podnosić głowę, wziąć górę, odzyskać przewagę. Więc walka trwa ustawicznie, i znowu nie raz bywają chwile, kiedy nadal zdaje się, że zło już odzyskało pierwszeństwo, dławi na śmierć obezwładnione Prawdę i Dobro! — Niechże jednak tu i owdzie czasowy tryumf Zła nie odbiera ludziom bezbronnym nadziei ożywczej, — niech w dniach ciężkich wspominają o Zmartwychwstaniu Chrystusa!

Lecz, być może, robak zwątpienia znów spróbuje zakraść się do serca, znękanym udręczeniami Zła, — być może zdoła wywołać w nich myśli, podcinające nadzieję życiodajną, kusząco przekonywające, że tylko Chrystus, jako Bóg, zwyciężył zło, — a ludzie niewinni i bezbronni, nie mając w sobie boskiej mocy, nigdy nie będą w stanie zwyciężyć zła!..

Człowieku, nagabywany takim zabójczym zwątpieniem, skup w sobie obronnie wszystkie myśli zdrowe i wniknij rozważnie w moment Zmartwychwstania... Chrystus zmartwychwstając, wcale nie uczynił jedynie widowiska dla olśnienia świata swoją potęgą boską, — lecz nadewszystko dał w ten sposób krzepiący przykład swoim uczniom, wyznawcom, wlał otuchę, oświecił, przekonał, że w każdym człowieku drzemią wielkie moce dobre, potężniejsze od mocy zła! Trzeba o tem wiedzieć i zawsze zachowywać się obronnie wobec napaści zła. Nigdy nie należy poddawać się rozpaczliwemu zwątpieniu, nawet w chwilach największego tryumfu zła! Nigdy nie można przyznawać złu przewagi, góry, bo jego tryumf bywa tylko chwilowym. Owszem, śmiało złu patrzmy w oczy, przenikajmy jego zamiary bystrą myślą i wyraźnie nazywajmy je po imieniu podłością, krzywdą, urągówiskiem!.. Ciągle czujnie śledźmy jego chytre ruchy, abyśmy zdołali upatrzeć chwilę sposobną do pokonania go, obezwładnienia, obalenia!..

To jest walka. Całe życie człowieka jest bojowaniem. I Chrystus walczył z złem.

Wierzmy, że jako Bóg, mógł być pokonać je odrazu, ale jako Człowiek zmagał się z Złem pracowicie, przykładowo, ofiarnie. I była chwila, kiedy zdawało się, że Zło wzięło górę. Chrystus zawisł martwy na Krzyżu! Okrutna, mściwa przemoc Zła zgasła w Nim życie. Był to tryumf Zła tylko chwilowy! Niebawem przy blasku Zmartwychwstania Chrystusowego każdy człowiek dostrzeże potęgę Prawdy i Dobra. One mocniejsze nad śmierć, nad wszelkie ohydy i wściekłości Zła! *One muszą zwyciężyć!..*

Pielęgnujmy w sobie dobre siły do walki z Złem, a w bojowaniu z niem bądźmy wytrwali, mądrzy, uważni i pełni nadziei kojącej! Trzebaż wszakże całkowicie zrozumieć bojowanie z złem i niezawodne zwycięstwo Prawdy i Dobra! — Bracie, nie ty jeden jesteś początkiem i końcem tej walki z Złem. Nie mniemaj, że ty już masz oglądać swemi oczami zwycięstwo Prawdy i Dobra. Ty powinieneś być tylko ochoczym szermierzem w tej walce. Nie każdy osobno na swoją rękę prowadzi tę walkę, ale wielu—wielu razem, w skupieniu, w łączności i ustawicznie w ciągu wielu lat, stuleci, wytrwale, dzielnie i—skutecznie muszą bojować. Częstka po częstce, krok za krokiem stopniowo naprzód posuwać się trzeba. Po jednej cegle wypada wyjmować z fortecy, w której Zło się usadowiło. Ty, Bracie, raduj się, gdy zdołasz w ciągu swego życia chociaż jedną cegielkę wyjąć z fortecy zła, lub o jeden cal posunąć naprzód Prawdę i Dobro. Jedno jest Zło, ale ono ma wiele rąk i głów. Trzeba cierpliwie, kolejno obezwładniać te liczne ręce i głowy Zła. A więc Dobro i Prawda, walcząc z Złem, także muszą mieć wiele głów i rąk, zgodnie działających, wytrwale, ustawicznie dążących do jednego celu!

Walka z Złem długa, mozolna, pracowita, ofiarna, ale — *musi* zakończyć się tryumfem Prawdy i Dobra! Ty Bracie, jeżeli zacnie bierzesz czynny udział w tej walce, być może nie ujrysz swemi oczami chwalebego i całkowitego zwycięstwa Prawdy i Dobra. Ale musisz mieć błogą nadzieję, mocną pewność, że jednak to zwycięstwo nastąpi kiedyś i ty także w częstce podług możliwości przyczyniasz się do niego. Takie przeświadczenie stanowi bodaj naj-

szlachetniejszą pobudkę do życia i pracy, zmuďnej.

Chrystus długo cierpiał, doznawał licznych udręczeń od wrogów Prawdy i Dobra; nie ugiął się przed nimi, zawsze im się opierał, bojował z nimi wytrwale — i wreszcie długie trzy dni martwo zatajony przebył w grobie, zanim ostatecznie zwyciężył. Zmartwychwstanie Chrystusa promieniami swemi roznieca w sercach naszych nadzieję ale też wypisuje w nich nakaz słuźenia wiernie Prawdzie i Dobru, — nakaz walczenia wytrwale mężnie i mądrze z wieloramiennem i wielogłowym Złem! Walka obowiązkiem, a zwycięstwo nagrodą! Raduj się, bracie, gdy zdołasz w ciągu swego życia choćby jeden błąd wytknąć, jeden fałsz zgasić, jednemu czynowi złemu zapobiedz, choćby jednego tylko człowieka oświecić, jednego z błędu wyprowadzić, jednego w dobrem ugruntować!... To są cząstkowe zwycięstwa, przybliżające ostateczny tryumf Prawdy i Dobra. I te twoje cząstkowe zwycięstwa opromienią ostatecznie chwile twego życia? Ty umrzesz, ale kiedyś zmartwychwstanie twój udział w walce z Złem, zmartwychwstaną skutki twej walki z Złem, gdy nareszcie całkowicie zatryumfuje Prawda i Dobro, do czego i ty w odrobinie bodaj się przyczyniłeś. Niech cię ta nadzieja błogosiawiona raduje i krzepi do dzielnej walki z Złem!...

Ks. A. Kwiatkowski.

## Życzenia.

*Raduje nas uroczystość Zmartwychstania Pańskiego. Z okazji tej uroczystości słusznie powinniśmy wzajemnie życzyć sobie, aby w każdym z nas moce dobre stawały się coraz potężniejsze i sposobniejsze do walki skutecznej z wszelkiem złem, krzywdzącem, uboźcącym naszych współbraci!... Życzymy serdecznie Przyjaciółom „Nowej Jutrzenki“ zapału do obywatelskiej pracy ofiarnej, ukochania Prawdy i Dobra i wiernego słuźenia im. Bo tylko taka praca i takie ukochanie napełnią życie nasze radością i szczęściem...*

REDAKCJA.

## Z kraju.

**Lublin.** Wkrótce powstanie już hurtownia kupców polskich. Okoliczne sklepy powinnyby do tej hurtowni należeć. Udziały 10 rublowe można składać w Banku Warszawskim w Lublinie, przy ul. Kapucyńskiej.

**Rozbicie kasy w Syndykacie.** W nocy z środy na czwartek okradziono kasę Lubelskiego Syndykatu Rolniczego. O kradzieży tej tak piszą pisma lubelskie:

W czwartek rano, gdy woźny Syndykatu Rolnego (Oddziału Handlowego Lub. Tow. Roln.), wszedł do biura zauważył wielki nieporządek, porozrucane na ziemi papiery, listy i otwartą kasę ogniotrwałą. Natychmiast zawiadomiono władze policyjne i urzędników syndykatu. Przybyły do biura urzędnik p. Włodzimierz Bochenek skonstantował, na zasadzie raportu dziennego i notatek kasowych, że w kasie znajdowało się około 2,000 rubli, w tem 1577 rb. 92 kop. pieniędzy syndykatu, 160 rb. prywatnych depozytów urzędników i przeszło 120 rb. z drobnych dochodów, które nie są codziennie księgowane. Oprócz gotówki zabrano weksle na 15 tys. rubli.

**Napad bandycki na Świdniki.** W poniedziałek o godz. 5 po poł. przed dwór w Świdnikach, majątku położonym na pograniczu pow. hrubieszowskiego i zamojskiego, zajechało kilkunastu ludzi, którzy otoczyli dom, zajmując wszystkie przejścia, trzech zaś bandytów weszło do mieszkania.

Właściciel majątku p. Jan Węgleński zdążył pochwycić za rewolwer i dał do napastników kilka strzałów. W odpowiedzi posypały się strzały w stronę pokaju, gdzie znajdował się p. Węgleński z rodziną.

P. Węgleński, ugodzony kilkoma kulami, padł martwy; jego córka została raniona. Do nadbiegającej z pomocą służby bandyci dali salwę, kładąc trupem lokaja i jednego fornała. Inni musieli się cofnąć i zatarasować w dalszych pokojach.

Korzystając z tego bandyci rzucili się do rabunku, zabrali wszystko, co przedstawiało większą wartość i odjechali, wioząc z sobą jednego czy dwóch rannych. Jeden z bandytów nazwiskiem Rycaj, został zabity.

O napadzie zawiadomiono władze policyjne w Hrubieszowie i Zamościu skąd wysłano strażników w pościg za bandytami.

Z Lublina wyjechał samochodem do Zamościa gubernator lubelski Kielepowski w towarzystwie urzędnika do szczególnych poleceń Suszczyka i starszego referenta rządu gubernjalnego Mateczaka. Również i lubelska tajna policja pod wodzą swego naczelnika Budiłowicza zajęła się tropieniem bandytów.

W okolicy opowiadają, że napad na Świdniki został zorganizowany przez zemstę za to, że p. Węgleński zorganizował pościg za bandytami po napadzie na dwór p. Jadwigi Czachórskiej w Białowodach.

Dr. Dobrucki, wezwany do Świdnik, dokonał panie Węgleńskiej wyjęcia kuli.

**Bychawa.** Dnia 16 marca w niedzielę po sumie w domu budowy odbyło się zebranie ogólne Towarzystwa beztrunkowych pod nazwą „Przyszłość“ Istnieje ono już rok czasu. Dokonano wyborów. Na prezesa zaproszono doktora Józefa Villaume'a (Wiloma) sekretarką i kasjerką mianowano p. Zofję Villaume. Obecnie zarząd oddziału bychawskiego „Przyszłość“ składa się oprócz dopiero co wymienionych osób, jeszcze z następujących: pp: ks. A. Kwiatkowskiego, J. Guźasa, S. Czopka, S. Syrokosza i F. Grudnia.

— Bychawskie towarzystwo spożywcze stale się rozwija. Ludność miejscowa i okoliczna coraz chętniej popiera handel polski, tłumnie uczęszcza do sklepu „Jedności“. W dniach przedświątecznych sklep naszego stowarzyszenia dziennego obrotu miewał po kilkaset rubli! To pocieszające!

**Wypadek na kolei kaliskiej.** Dnia 14-go marca o godzinie 5 rano na kolei Kaliskiej, pomiędzy Płochocinem (pod Warszawą), wydarzyła się katastrofa. Dwa pociągi towarowe, wyprawione naprzeciw siebie ze wspomnianych stacji, zderzyły się z taką siłą, że oba parowozy oraz 10 wagonów naładowanych, uległy doszczętnemu rozbiciu, dwa wagony zaś spłonęły doszczętnie. Ze strony kolejowej zabity został nadkonduktor Wawrzyniec Wojtczak, poranionych zaś ciężko jest dwóch konduktorów pp.: Pogorzelski i Ign. Sukiennicki. Obydwoh przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie Pogorzelski zmarł. Łżejsze rany i potłuczenia odnieśli maszyniści i ich pomocnicy oraz czterej hamulcowi.

**Strażnik bandyta.** W dniu 13 marca, mieszkaniec Mińska Mazowieckiego, Nowikow, siedł na jarmark do Kołbiel po zakup trzody chlewnej na rzeź, gdyż jest właścicielem sklepu masarskiego. W lesie za wsią Kędzierakiem wyszedł naprzeciw niego strażnik i zawołał: „Ręce do góry“. Nowikow poddał się rewizji, gdyż strażnik grozi rewolwerem. W ten sposób Nowikow pozbył się całego majątku, 300 rub. przeszło. Na prośby poszkodowanego, strażnik pogroził rewolwerem i cofnął się do lasu. Nowikow powrócił do Mińska i zawiadomił o zajściu policję. Ta, idąc śladami bandyty, zdołała go schwytać w Otwocku u starszego strażnika, który nie wiedząc z kim ma do czynienia, zaprosił kolegę-strażnika na obiad. Tu go zastał naczelnik straży ziemskiej, p. Pawłow, i natychmiast aresztował. Okazało się, że jest to młodszy strażnik z powiatu rawskiego, Maksim Paliszuk. Ze zrabowanych pieniędzy zdołał roztrwonić 20 rb. Złoczyńcę osadzono w więzieniu i sprawę oddano do sądu.

**Zabójstwo.** W poniedziałek o godzinie 7 wieczorem powracał z Częstochowy do Olsztyna strażnik ziemski, Piotr Kadysz, przeniesiony tam z pow. kaliskiego. Gdy strażnik wjechał do lasu olsztyńskiego, niewiadomy osobnik, ukryty w gęstwinie, dał kilka strzałów do K., raniąc go śmiertelnie. Woźnica zaciął konie i, wystraszony, wrócił do Częstochowy, w celu dania pomocy broczącemu krwią strażnikowi. Przywieziony do szpitala Kadysz z bardzo słabymi oznakami życia, uiebamem ducha wyzionął. K. otrzymał trzy rany, z których jedna była śmiertelna.

„Mucha“, gazeta tygodniowa żartobliwa po przerwie kilkumiesięcznej na nowo zaczęła wychodzić. Zawsze bardzo dowcipna, pełna żartów mądrych. Przytaczamy tu z niej

#### Dwa nagrobki:

z roku 1913.

Pod niedużym tym pagórkim,  
Leży ów, co zwał się Turkiem.  
Gryzł, żarł, lat pięć razy sto,  
Aż gryzieni — zgrzyźli gol

z roku 1915.

Łajdak najprzedniejszej próby,  
Tutaj leży — Prusak gruby,  
Nie zbudzi go armat dźwięk,  
Tak się rozdymał, aż pękł.

**Pożar.** We wsi Bronowicach (powiat pińczowski, gub. kielecka) w zagrodzie Józefa Oleksy wynikł w nocy

pożar, rozwinął się tak gwałtownie, że Oleksy z płonącego domu wyniósł już nieprzytomną córkę i wnuczkę. Chciał następnie ratować konie i krowy i rzucił się we wnętrze płonącego budynku. Tu jednak mu się nie poszczęściło. Spalił się wraz z całym dobytkiem. Żona Oleksiego Franciszka, chcąc ratować majątek, wpadła do izby, w której już na dobre ogień huczał. Ona też nie wróciła, padłszy pastwą płomieni.

**Popieranie obcych.** Niedawno nasze gazety miały za złe zarządowi Banku Handlowego w Łodzi, że budując dla siebie dom wspaniały w mieście polskim i za pieniądze polskie, przeważnie do tej roboty użył budowniczych, robotników i materiałów zagranicznych, jakkolwiek u nas w kraju miałyby podostatkiem i ludzi zdolnych i materiałów nie gorszych. Dlaczego zarząd Banku Handlowego w Łodzi tak postąpił? Domyślać się można, że albo składa się z Niemców i Żydów, którzy zawsze do nas Polaków żywią niechęć, pogardę, albo z naszych Polaków, ale służalczo nadekaskujących Niemcom, bo bogaci, a wyniosłe pomiatających rodakami, jako ubogą hołotą. W naszych polskich duszach, doprawdy, powszechnie zauważyć się daje za dużo służalczości, uniożności i brzydkiego umizgalstwa przed pełną kieszenią. Świadczy to albo o wielkiej głupocie, albo o zatraceniu szlachetnego ukochania swej godności narodowej. Dla takich brzuch i grosz, stali się bogiem, im się kłaniają i im tylko służą, więc dla dogodzenia tym nędznym bogom odwracają się pogardliwie od ubogiej braci swojej, a umizgają się do obcych bogaczy, żeby od nich dostać marną pochwałę, lub dostać napiwek suty za popieranie ich przemysłu i ich ludzi, nam obcych i wrogich. — To bardzo źle! Takie postęпки jako krzywdzące nasz naród i obrażające naszą godność należy zganić publicznie.

Podobnegoż występku dopuścił się plenipotent hrabiego Przeddzieckiego, niejaki Trejdosiewicz, czy Trojanowski. Mniejsza o jego nazwę, bo uczynkami swemi nie ozdobił, ale splamił swe nazwisko polskie. Otóż ten T. za pieniądze polskiego hrabiego Przeddzieckiego i w polskim mieście stołecznem, bo w Warszawie, buduje dla tego hrabiego wielki wspaniały hotel czyli zajazd, który ma nosić nazwę *Polonia* (to jest Polska), ale do budowy i urządzenia wewnętrznego hotelu używa robotników i materiałów obcych, a przecież u nas w kraju nie brak i ludzi swoich bardzo zdolnych i fabryk oraz warsztatów, nie gorzej od zagranicznych wykonywujących nawet bardzo wykwintne, kunsztowne, piękne roboty. Takie popieranie obczyzny, a pomiatanie swojakami i swojszczyzną jest poprostu hańbą, naród nie może nie zganić takiego postęпку, obrażającego naszą narodową godność i dobro. Bo proszę powiedzieć, jakie wnioski muszą się nasuwać cudzoziemcom, gdy patrzą, jak polak zamożny i światły pomija swoich rodaków i polskie warsztaty, a wzywa z obcych krain pracowników i używa z zagranicznych fabryk wyrobów? Toć chyba w takim razie cudzoziemcy słusznie pomyślą tak: widocznie polacy to lichy, niedoskonały naród, kiedy niema wśród siebie zdolniejszych pracowników i lepszych warsztatów! A przecież takie mniemanie byłoby fałszywe, bo, dzięki Bogu, nie brak nam ludzi bardzo zdolnych, uczonych, światłych, pomysłowych, pracowitych, tylko to nieszczęście, że u nas powszechnie za mało szanuje się naukę i pracę sumienną, zanadto płaszczymy się przed groszem, zanadto dbamy o cudzą pochwałę, chcemy się popisać przed zagranicą swoim umizgalstwem do cudzego, a lekceważeniem swojego. Brak nam odwagi obywatelskiej takich poniewieraczy swojszczyzny piętno-

wać publicznie, jako głuptasów, krzywdzicieli i jawnych wrogów swego narodu.

**Odkrycie węgla brunatnego.** We wsi Podole, pod Zduńska Wola, odkryto pokłady węgla brunatnego, oraz obfite pokłady bursztynu. Pierwsza warstwa węgla, która zazwyczaj bywa cienką, w Podolu wynosi 20 metrów, co dowodzi o niezwykłej obfitości tego materiału. Właściciel majątku, p. Władysław Wodzyński, poczynił już starania i wydobywanie rozpocznie się już w kwietniu roku bieżącego wyłącznie przy udziale kapitałów krajowych.

**Pożar Mstowa.** W nocy z dnia 24 na 25 lutego pastwą płomieni omal nie stała się cała starożytna osada Mstów w pow. częstochowskim, nad Wartą, znajdująca się w odległości 16 wiorst od Częstochowy. Jedynie dzięki kierunkowi wiatru ku polom spłonęło 18 domostw wraz z zabudowaniami gospodarskimi, asekurowanymi tylko w nieznaczonej części. Pastwą płomieni omal nie padł starożytny kościół św. Stanisława, wzniesiony przez Piotra Dunina w r. 1141. Świątyni zagrażało blizkie niebezpieczeństwo, — na szczęście zmiana wiatru zapobiegła nieszczęściu. Straty wynoszą do 30,000 rb.

Dowiadujemy się skądinąd, że ten kościół starożytny oddawna już jest ruina. W tym roku już poraz drugi pożar nawiedza Mstów. Tutejsi mieszkańcy, grając w karty, lubią czasami bąknąć, że przydałaby się straż ogniowa, ale nie mają czasu na to, bo kiedyżby grali w karcie, a one przecież ważniejsze od straży ogniowej. Nic dziwnego, że pożary zjawiają się często w Mstowie i nie tylko niepokoją ludność, ale wydzierają jej ubożuchne mienie, czyniąc nędzarami, którzy potem wyciągają rękę do ogółu po jałmużnę. Można by temu w znacznym stopniu zapobiedz, ale na to czasu niema, bo przecież trzeba grać w karty. Nasze miasto niema lekarza, dlatego chorzy udają się do znachorów, lub muszą jechać 13 wiorst do Częstochowy. Mamy kilkanaście morgów dobrej ziemi na założenie szpitalika z przytułkiem. Ale korzysta z niego ktoś taki, co płaci bardzo małą dzierżawę, a nie wypada upominać się od niego większej. Wskutek tego pomatu rośnie fundusz na budowę szpitalika. Zła gospodarka majątkiem publicznym.

**Niewinnie oskarżony.** Niedawno zdarzył się w Warszawie wypadek ciekawy, który może posłużyć za przestrożę, jak należy ostrożnie szukać winowajcy i tyle kogo nie podejrzewać, choćby nawet narazie okoliczności zdawały się popierać podejrzenie. Oto majster stolarski w Warszawie p. B. przyjął do swego warsztatu czeladnika, Edwarda W. Po jakimś czasie wypadło majstrowi wyjść na miasto za sprawunkami, a w warsztacie został tylko jeden czeladnik, ów świeżo przyjęty Edward W. Gdy majster wrócił z miasta, nie zastał już czeladnika w warsztacie, owszem nawet już więcej się nie pokazał czeladnik, poprostu porzucił robotę u majstra B. Uderzyło to majstra B., przypomina sobie, że miał 200 rb. schowane w szufladzie, idzie do stolika, otwiera szufladę i na swoje przerażenie pieniędzy aie znajduje. Odrazu majster przypuścił, że nikt inny pieniędzy nie ukradł, tylko ów czeladnik, więc daje znać policji, ażeby odebrała od niego pieniądze. Rozumie się policja niebawem odszukała czeladnika i zaczęła go niepokoić, jako winowajcę. Na szczęście dla niego wprędce przybiegł majster B. do policji i oświadczył, że pieniądze już się znalazły. A stało się tak: majster w pośpiechu odebrałszy od kogoś 200 rb. schował je do szuflady nowej, dopiero wykończony komody;

miał zamiar wieczorem wyjąć je stamtąd i schować do swego stolika, ale zapomniał, jak to mówią na śmierć. Zdawało mu się, że schował pieniądze do szuflady. A tymczasem wprędce przyszedł jakiś pan i kupił komodę, zabrał ją do siebie. Dopiero gdy ów pan u siebie w domu wysuwał szuflady, znalazł w jednej z nich zawinięte w papier 200 rb. i jako człek uczciwy zaraz odniósł majstrowi. Wtedy dopiero przypomniał sobie majster, że sam je schował do komody. Zmartwiony majster czempredzej pobiegł do policji i uwolnił biednego czeladnika od ciężkiego zarzutu!

**Z Kamienicy Polskiej.** (Częstochowski powiat). Dnia 23 lutego, odbyło się roczne zgromadzenie członków Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego „Oszczędność”. Instytucja ta istnieje dopiero 2 lata; rozwija się dobrze. Czysty zysk za rok ubiegły wyniósł 579 rb. 66 kop., który rozdzielono, jak następuje: 200 rubli na budowę domu dochodowego, 47 rb. na ochronkę, 5 proc. od udziałów członków, resztę na kapitał zapasowy i t. p. Przyjęto projekt budowy domu dochodowego. Będzie to według projektu bardzo ładny, w stylu staropolskim, piętrowy budynek, w którym będzie się mieścić Tow. pożycz.-oszcz., Stowarzyszenie „Tkacz”, ochronka, sala teatralna, sklep współdzielczy bławatno-galanteryjny i t. d. W roku zeszłym Tow. pożycz.-oszcz. nabyło już plac pod budowę domu za 600 rb. Dom ten będzie budowany na wspólny koszt ze stowarzyszeniem „Tkacz” prawdo podobnie już z wiosną r. b. W marcu odbędzie się uroczyste otwarcie nowego sklepu spółkowego bławatno-galanteryjnego. Od kilku lat istnieje i dobrze prosperuje sklep spożywczy z filją. Wogóle wieś Kamienica Polska pod względem pracy społecznej postępuje naprzód, choć zółwim krokiem, dzięki usilnej, a niezmordowanej pracy gorliwych pracowników na niwie społecznej. Bierne zachowywanie się i opór mieszkańców tej przemysłowej wioski, tłumaczy się tem, że mieszka tu duży procent obcego żywiołu — Niemców i Czechów, osiedleńców, w których krwi nie płynie tyle miłości dla tej ziemi, na której żyją, ileby należało.

— W Maciejowie Nowym (inaczej Majdan Słupeczny) w gminie Wysokie w pow. krasnostawskim w nocy w domu Pizonia powstał pożar z podpalenia. Ogień strawił do szczytu cały budynek. W płomieniach zginęła też para koni, 6 krów, 4 świnie i 25 kur. Rodzina Pizonia została uratowana od śmierci w ogniu dzięki alarmowi, wszczętemu przez powracającego z Wysokiego kowala Cimka, który rozbudził śpiących na parę minut przed zawałaniem się przepalonego pułapu.

**Zniesienie karczm.** We wsi Mirca pod Itzą w gub. radomskiej na zasadzie uchwały zebrania gminnego zniesiono karczmę a w lokalu po niej urządzono sklep spożywczy.

**Meteor.** Ze wsi Naramnic, pow. wieluńskiego, piszą: „Oglądaliśmy tu dnia 22 stycznia wspaniały meteor. Wieczór był piękny, księżyc świecił. Jadąc do domu o godzinie 10 i pół wieczorem, pisze korespondent, zobaczyłem kulę czerwoną, a nad nią płomień ze dwa łokcie długości. Gdym ją zobaczył w stronie południowo-wschodniej, zdawało się, że jest jakie 400 łokci nad ziemią. Spuszczając się coraz niżej, pękła i rozpadła się na drobne iskry, z czego powstała ogromna jasność, choć księżyc świecił w pełni“.

**Z ziemi kieleckiej.** We wsi Brzezcie, w pow. je-drzejewskim, młoda włościanka, Józefa Zmarlińska, będąc w stanie błogosławionym, chcąc się uwolnić od tego stanu, za namową kumoszek, wypita jakieś krople, od których w parę minut zmarła.

— W Niegosławicach w tymże powiecie dwuletni chłopezyk, Władzio Kocaj, zostawiony w izbie bez opieki, zbliżył się do pieca, w którym napalono. Od ognia zajęło się na dziecinie ubranie i biedactwo strasznie poparzone w mękach zakończyło życie.

**Chleb dla swoich.** Z Opatowa, miasta powiatowego w gub. radomskiej, donoszą nam, że w tem mieście znaleźliby zbyt, a może i dobrobyt polacy: krawiec, czapnik, rzeźnik, sprzedający mięso wołowe, cielęce i baranie; również możnaby tam założyć bez ryzyka sklep łokciowy, galanteryjny i żelazny.

**Handel polski w Ostrowcu** (gub. radomska). Do niedawna cały handel bez wyjątku pozostawał tu w rękach żydowskich. Teraz stosunki zmieniają się na lepsze. Tu i owdzie widać na szyldach firmy chrześcijańskie, jak np. Sklep spożywczy stowarzyszonych, dwa sklepy apteczne, trzy sklepy narzędzi rolniczych i nasion, piekarnia „Przyszłość” — stowarzyszonych, księgarnia, sześć sklepów kolonialnych, mleczarnia spółki ziemiańskiej, osiem masarni, sklep fabryki wyrobów powroźniczych Stanisława Skoczковского. Nadmienić należy, że Ostrowiec jest punktem bardzo handlowym i ożywionym. Ryby na Wigilję sprzedawali żydzi po cenach wyrubowanych, aż do 50 kop. za funt, ale z chwilą sprowadzenia ryb przez Spółkę chrześcijańską, cena ryb spadła od razu do połowy. W całym rynku znajduje się tylko jeden dom murowany, z oficyną, należący do p. Werońskiego, reszta stanowi własność żydów.

**Skutki nieostrożności.** W dniu 22 lutego niejaki J. Dryński, mieszkaniec Wolborza (w gub. piotrkowskiej) wraz z kilku sąsiadami pojechał do sąsiedniego lasu po drzewo opałowe. W lesie na wóz D. nałożono duży pień. W drodze powrotnej do miasteczka D. szedł obok swego wozu. Naraz pień, widocznie niedokładnie położony, osunął się i zwałił na bok, przygniatając swym ciężarem D. tak nieszczęśliwie, że zgniółł mu klatkę piersiową. Po trzech dniach ciężkich cierpień J. Dryński życie zakończył, osierociwszy żonę i kilkoro drobnych dzieci.

**Jak trunki zaślepiają.** Do jednej z restauracji w Lublinie przybył z okolic Łęczny p. W. i zabawił się tak wesoło, że mu zabrakło pieniędzy. Gdy restauracja odmówiła kredytu, p. W. sprzedał kelnerowi konie i bryczkę, którymi przyjechał, za 50 rb. i bawił się w dalszym ciągu. Na drugi dzień rano kelner nie zastał w stajni kupionych w nocy tak tanio koni i bryczki, gdyż p. W. cichaczem kazał konie założyć i wyjechał z Lublina. Kelner wobec tego wszczyna sprawę o skradzenie mu koni i bryczki.



Kasa Przemysłowców Lubelskich.

## Kasa Przemysłowców Lubelskich.

Dnia 16 marca odbyło się ogólne zebranie Zgromadzenia Reprezentantów Kasy, to jest pełnomocników, mających prawo sprawowania i zatwierdzania czynności Zarządu i Komitetu i wogóle uchwalania wszelkich spraw dotyczących kasy. Przybyło na to zebranie 102 pełnomocników. Z przedstawionych przez Zarząd, a sprawdzonych przez komisję rewizyjną rachunków, okazało się, że Kasa Przemysłowców, która dwadzieścia osiem lat temu została założona z kapitałem *siedmiuset czterdziestu rubli* teraz w ostatnim roku miała pięć tysięcy członków, z udziałami na *siedemset osiemdziesiąt jeden tysięcy rubli*. Kapitałów na lokacji złożono za *sześć milionów dwieście szesnaście tysięcy rubli*, zapasowe własne kapitały Kasy (złożone z odliczanych co roku części zysków, a odkładane na wypadek jakiej straty) wynosiły *trzysta dwadzieścia tysięcy rubli*, a zysku czystego w tym roku Kasa dała *sto pięćdziesiąt tysięcy rubli*.

Z tych pieniędzy trzeba było zapłacić rządowi jako podatek od zysków za ten rok (oprócz tego rząd bierze od Kasy i inne t. zw. pośrednie podatki) *siedemnaście tysięcy rubli*. Członkowie Kasy otrzymali od swoich udziałów po *osiem rubli* od sta.

Przeszło *pięćdziesiąt tysięcy rubli* odłożono znowu na kapitał zapasowy, a na cele użyteczności publicznej dano *5,448 rb., 35 kop.* I pomyśleć sobie, że dwadzieścia osiem lat temu w całym biurze Kasy był tylko jeden stół i dwa krzesła, a jak było do rozpozyczenia *tysiąc rubli*, to już nazywało się, że to dużo. Ale wtedy trudniej było o pożyczanie *trzystu rubli*, niż teraz o *trzy tysiące*. Wtedy Kasa Przemysłowców była pierwszym towarzystwem kredytowym, a inne dopiero za jej przykładem i przy jej pomocy rozwijać się zaczęły.

W tym roku trzeba było dokonać wyboru Członka Zarządu Kontrolera na miejsce pana Karola Millera, któremu się właśnie *trzydziecie* kończyło, a który od początku istnienia Kasy pełnił przez *dwadzieścia osiem lat* ten urząd, a przez pierwsze *dziesięć lat* nie brał nawet żadnej pensji. Pomimo że był tak zasłużonym człowiekiem dla Kasy, znalazła się wśród

reprezentantów Kasy garść ludzi z panem Janem Markowiczem, prezesem Harmonji, na czele, która ogromnie agitowała za tem, aby pana Millera nie wybrać, a wybrać do Zarządu i do Komitetu kandydatów pana Markowicza. Ale nie udało im się, bo na 99 głosujących pan Miller dostał 70 głosów, a pan Markowicz przy wyborach do Komitetu tylko 22. Na członków Komitetu wybrano pp.: Tytusa Radziejowskiego, Ludwika Kaluszę i Aleksandra Zawadzkiego, wszystkich trzech ponownie, a na zastępców pp.: Teofila Laskiewicza i Walerego Boczkowskiego, obydwóch ponownie, oraz p. Aleksandrowicza. Przewodniczył na zebraniu p. Stanisław Śliwiński.

### **Pierwsze Kursa w Bychawie.**

Szczęśliwa myśl „Nowej Jutrzenki“ nadspodziewanie pomyślnie została urzeczywistniona. Oto trzydniowe kursa rolnicze bardzo świetnie się udały w Bychawie. Już dawno miała sposobność „Nowa Jutrzenka“ zauważyć, że z dalszych okolic Lublina liczni małorolnicy poprostu nie mogą korzystać z kursów rolniczych, urządzanych dosyć często w Lublinie, bo dla jednych za daleko, dla innych zatrudno na czas dłuższy dom opuścić, a jeszcze inni lękają się dużego miasta, zwłaszcza dla swej młodzieży: tam wiele pułapek na kieszeń i uczciwość. Z tych powodów „Nowa Jutrzenka“ doradziła, za przykładem innych okolic naszego kraju, i tu u nas w ziemi lubelskiej urządzać *wędrujące kursa rolnicze...* Lubelskie Towarzystwo Rolnicze chętnie myśl tę poparło i niebawem do Bychawy na trzy dni wydelegowało swoich nauczycieli fachowych, panów: Gebetnera, Puternickiego i Dąbrowskiego. Przez trzy dni: 13, 14 i 15 marca od rana do wieczora pouczali bardzo licznych słuchaczy w obszernym i wygodnym domu ludowym. Pogoda sprawiła nam prawdziwą niespodziankę. Najwidoczniej słońce popiera oświatę, chce zachęcić naszych braci rolników do nauki, bo gdy jeszcze w środę d. 12 marca, kryło się za posepnymi chmurami, pruszącami kapuśniaczkę, już w czwartek od rana, wesoło złotymi promieniami spojrzowało na nas, zapraszając na kursa. Nikt się nie wymówił od tych zaprosin. Jakkolwiek błoto ogromne,

dużo naszych pospieszyło ochoczo na trzydniowe kursa do Bychawy. I nikt nie żałuje swego utrudzenia.

Pierwszego dnia p. Gebetner pouczał o robotach wiosennych na roli, o wyborze kartofli do sadzenia, o nawozach. Drugiego dnia bardzo wiele pożytecznych wiadomości o drzewach owocowych i warzywnictwie podał p. Dąbrowski. Trzeciego dnia p. Puternicki zapoznawał słuchaczy z hodowlą inwentarza żywego. Przez trzy dni duża sala domu ludowego była wypełniona niemal po brzegi. Budzi się głód wiedzy, w naszych współbraciach. Już wielu słuchaczy okazywało znaczne zaciekawienie, zadawali pytania, żądali wyjaśnień co do różnych swoich kłopotów gospodarskich. Jednak jeszcze nie możemy się łudzić, bo dotąd, niestety, jeszcze wielkie zastępy ludu naszego śpią twardo. Zaledwo małe wyjątki już ocknęły się i łakną dla siebie rzetelnej nauki do pracy i życia! Ci wcześniejsi szczęśliwcy nabywają wiedzę pożądliwie, korzystają z niej pomyślnie i oni właśnie za sobą najskuteczniej pociągną opóźnionych śpiochów. Wprawdzie jeszcze dziś nie jeden półgłosem czasami pokpiwa z nauk rolniczych, bo zdaje mu się, że nauka rolnikowi albo niepotrzebna, ale poprostu bałamuci. Wszakże już coraz więcej mamy ludzi rozważnych, jeszcze nie chwałą nauki głośno, ale już nie śmiają jej lekceważyć, bo już niejedno widzą dobrodziejstwo, tylko przez naukę dane rolnikom, naprzykład nawozy zielone, uprawa roli przy pomocy nowych narzędzi rolniczych, nowe sposoby hodowania inwentarza żywego. Nikt nie zaprzeczy, że w gospodarstwie dokonał się postęp ogromny, a stało się to tylko przy pomocy nauki. Nauka dźwiga gospodarstwo, nauka wskazuje rolnikom co i jak i dlaczego mają czynić na roli i we wszelkich innych działach gospodarstwa rolnego. Zatem nauka rolnicza jest niezbędna każdemu rolnikowi. Ale gdzież on ma nabywać tę wiedzę? Uczelni mamy zaledwo kilka. Książek rolniczych już w prawdzie jest sporo, ale książeczkę najlepiej czytać głośno, dajmy na to w kółku i zaraz ją rozjaśniać przykładami. Tymczasem dotychczas nie wiele kółek rolniczych urządza u siebie czytanie głośne. Dużą pomoc naukową dają instruktorowie

rolniczy, wysyłani przez Wydział Kólek z pogadankami. Lecz już znaczną pomoc niosą kursa rolnicze, bo w ciągu kilku dni jednym i tym samym słuchaczom udzielają wiele wiadomości, naukowych związanych w pewną całość, tak, że rolnik przynajmniej otrzymuje na kursach najważniejsze wskazówki naukowe i zarazem mocno przekonywa się, że nauka rolnicza istnieje, jest bardzo obfita i warto często zaglądać do niej, bo z pewnością ogromnie dopomoże do udoskonalenia gospodarki i wydobycia z niej coraz większych dochodów. Mamy nadzieję, że dobry początek zachęci małorolników naszych do częstego korzystania z kursów, a panów instruktorów do częstego odwiedzania Bychawy, choćby dwa razy do roku.

A czasem nasze kilkudniowe kursa zamienia się w miesięczne, a potem w stałą szkołę rolniczą dla synów ludnej i zamożnej okolicy. Pomieszczenie mamy doskonałe! Wygodny i obszerny dom ludowy, a Towarzystwo Centralne dopomoże! Serdecznie podziękowaliśmy panom instruktorom za ich trudy wielkie, pożegnaliśmy staropolskiem „Bóg zapłać“ za już, a prosimy nadal o jeszcze!...

*Adam Drogi.*

## Poradnik gospodarski.

### Wychowanie cieląt.

Cielęta można chować przy krowach, albo poić. Pierwszy sposób, wskutek swojej prostoty, jest więcej rozpowszechniony, lecz ma poważne braki.

1. Nie mamy możliwości dokładnie unormować ilości mleka, wyssanego przez cielę. Wskutek tego cielęta, chowane przy matkach więcej mlecznych, nieraz chorują od przessania się na biegunkę.

2. Krowa przyzwyczajają się do cielęcia i niechętnie oddaje mleko, niewyssane przez cielę, co oprócz straty mleka, źle wpływa na mleczność krowy.

3. Cielę chowane przy krowie trudniej przyzwyczajają się do paszy suchej. Po odsadzeniu tęskni za matką i mało przyjmuje pokarmu. Wskutek tego chudnie i zatrzymuje się w rozwoju.

Mleko wydzielane po wycieleniu, t. z. siara, różni się swoim składem od mleka

zwykłego i nietylko nie jest dla cielęcia szkodliwą, jak to jeszcze daje się nieraz słyszeć pośród drobnych gospodarzy, ale jest wprost niezbędną. Siara zawiera znacznie mniej wody od mleka zwykłego i ma własności przeczyszczające, zawdzięczając którym, oczyszcza żołądek nowonarodzonego cielęcia z nagromadzonego tam kału, t. zw. smółki. Aby nie pozbawiać cieląt siary, powinniśmy, o ile możliwości, unikać zdajania krów przed wycieleniem. Przesąd, że siara szkodzi cielęciu, powstaje stąd, że żołądek nowonarodzonego cielęcia mieści w sobie zazwyczaj nie więcej, jak kwartę. Przy ssaniu jednak cielę nieraz wyssie mleka więcej i nadmiar siary mu szkodzi. Mleko w ciągu 10 — 14 dni po ocieleniu składem swoim i własnościami staje się podobnym do mleka zwykłego. Dla tej przyczyny pierwsze 10 — 14 dni poimy cielę mlekiem od jednej krowy, t. j. od jego Matki, a później można dawać mleko ogólne, jeżeli nie ma obawy, że wśród krów są chore na gruźlicę.\*)

Przy pojeniu cieląt, oprócz ściśle wyznaczonej ilości mleka, należy pilnować czystości naczyń do pojenia, regularności w pojeniu mlekiem ciepłym, najlepiej wprost od krowy, ponieważ ostygłe szkodzi cielętom. Przyzwyczajamy cielę do picia mleka, wkładając mu do pyska dwa czyste palce i nachylając głowę do szkopka. Po paru takich lekcjach cielę zrozumie o co chodzi i będzie piło samo. Przy pojeniu nie należy pozwalać cielęciu wypijać mleka jednym tchem, lecz przerywać mu, aby piło z przestankami. Po napojeniu należy cielęciu wytrzeć pysk czystą ścierką.

Dla pojenia cieląt zalecają sporo rozmaitych norm, które jednak mało się różnią pomiędzy sobą. Poniżej przytoczę normy polecane przez p. A. Ostromęckiego, które w praktyce dają dobre rezultaty.

I. Norma dla jałówki bez mleka odłuszczonego.

Pierwsze 3 dni po 3 — 4 kw. dziennie w 4 — 5 dawkach, po 3-ch dniach do ty-

\*) Objawy gruźlicy (to samo co u ludzi suchoty), choroby dość rozpowszechnionej pomiędzy bydłem mlecznym, nie są w początkach łatwo dostrzegalne i wyraźne. Krowy, które pomimo należytego żywienia, chudo się trzymają, często się bydłują, a trudno zacielają, kaszlą i t. p. mogą być podejrzwane, że są chore na gruźlicę.



godnia po 1 $\frac{1}{2}$  kw. na raz, 3 razy dziennie, a następnie, uwzględniając wielkość cielęcia, jego wartość i cenę mleka, poimy cielę silniej lub słabiej.

Tygodnie	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X
Pojenie mocniejsze	2	2 $\frac{1}{2}$	3	3	3	2 $\frac{1}{2}$	2	1 $\frac{1}{2}$	1
" słabsze	2	2 $\frac{1}{2}$	2 $\frac{1}{2}$	2 $\frac{1}{2}$	2	2	1 $\frac{1}{2}$	1	0

Przy pierwszym żywieniu cielę wypije 455 kw. mleka, przy drugim 364 kw., czyli różnica wyniesie 91 kw.

Dając mleko z pod wirówki, możemy zaoszczędzić mleka całego, jak to wskazuje niżej załączony przykład pojenia.

II. Norma do jałówek z mlekiem odtuszczone.

Tygodnie	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII
Pojenie mocniejsze	2	2 $\frac{1}{2}$	3	2*)	1 $\frac{1}{2}$	1	3 do 4 kw. mleka odtuszczonego 3 razy dziennie do 12-tu lub więcej tygodni.				
" słabsze	2	2 $\frac{1}{2}$	2	1 $\frac{1}{2}$	1	1					

Cielę do 8 tygodni przy pojeniu mocniejszym wypije 280 kwart mleka całego i 78 $\frac{1}{2}$  kw. chudego, przy pojeniu słabszym 217 kw. mleka całego i 105 chudego.

Dla byczków zarodowych zaleca mocniejsze żywienie.

Tygodnie	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	3 razy dziennie
Ilość kwart	2 $\frac{1}{2}$	2	3	4	4	4	3	2 $\frac{1}{2}$	2	1 $\frac{1}{2}$	1	

Przy takim pojeniu byczek wypije 654 $\frac{1}{2}$  kw. mleka. Mleko odtuszczone powinno być świeże, przed użyciem przegotowane, ostudzone do 30 — 38 C. (przy dotknięciu mleko powinno być wyraźnie ciepłe, lecz nie gorące) i zaraz użyte. Jeżeli obok mleka chudego cielę dostaje mleko całe, to mieszamy razem. Dla zastąpienia tłuszczu w chudym mleku dodajemy do niego gniecionego i rozgotowanego w wodzie siemienia lnianego w ilości 4—16 łutów dziennie. Jeżeli nie możemy żywić cieląt podług podanych norm, co się może zdarzyć w gospodarstwach włościańskich, to po 4-ch tygodniach zmniejszamy stopniowo ilość mleka zamieniając je ciepłą zupą z odsianej śrutki owsianej z dodatkiem siemienia lnianego. Parotygodniowe cielęta powinny mieć w żłobku gnieciony owies i wyborowe siano lub koniczynę. Ilość owsa zwiększamy następnie do garnca, dodając makuchu lnianego do 1 f. Dobrze też dawać cielętom mąkę

\*) Liczby nad kreską oznaczają ilość mleka pełnego, pod kreską — odtuszczonego.

z grochu lub bobiku do 1 f. dziennie początkowo w zupach, a późniejsze sucho. Cielęta 8 — 12 tygodniowe powinny być stopniowo odzwyczajane od pójek: zastępuje się je paszą suchą. Półrocznym cielętom, jeżeli chodzi o oszczędność, zmniejszamy ilość owsa i kuchu do połowy, dodając natomiast więcej okopowych i dobrego siana lub koniczyny. Sieczki mniejszym cielętom wcale nie dajemy, starszym w niedużej ilości — na objętość tyle sieczki, ile owsa. Po pół roku można wyganiać na pastwisko lub dawać zieleninę, ale należy zachować dodatek paszy treściwej, chyba pastwisko było bardzo żyzne. Po roku żywimy jałowice taką paszą, jak i krowy, w odpowiednio mniejszej ilości. Bryłki soli i kredy powinny znajdować się stale w żłobku cielęcia. Można też polecić dodatek do mleka, lub śrutki, fosforanu wapniowego (mączki pokarmowej) po łyżeczce dziennie. Środka tego można dostać w składach aptecznych.

Przy żywieniu cieląt trzeba koniecznie pamiętać o ogólnej zasadzie, że im zwierzę młodsze, tem musi być żywione paszą pożywniejszą, ponieważ dużo jej zużywa na swój rozwój, który, jeżeli będzie powstrzymany w pierwszej młodości, to później nawet obfitsze żywienie tego nie wynagrodzi. Zwierzęta, dobrze odżywiane w młodości, nabierają własności dobrego wyzyskiwania paszy w wieku późniejszym. Trzeba pamiętać jednak, że za silne żywienie jałowic ujemnie wpływa na mleczość. Najlepsze cielęta do chowu będą późne jesienne i zimowe. Rozumie się, że przed tem nim chować cielę, należy namyślić się, czy jest nadzieja ażeby wyrosło na sztukę, opłacającą dość kosztowny wychów (patrz artykuł „O rasach i wychowie“).

Cielęta, jak i wszystkie inne młode zwierzęta, dla należytego rozwoju potrzebują dużo ruchu na świeżem powietrzu, który koniecznie powinien być im zapewniony. Pomieszczenie dla cieląt powinno być widne, dostatecznie ciepłe, suche i dobrze przewietrzane. Czyszczenie cieląt jest koniecznie potrzebne dla utrzymania ich w należytych zdrowiu.

Być może niejednemu z praktycznych gospodarzy powyżej opisane żywienie cieląt wyda się za drogiem, ponieważ obliczy-

wszy wszystko, co cielę zje i wypije, otrzymamy koszta wychowu jałówki do roku 50 — 70 rb. Trzeba jednak pamiętać, że o ile posiadamy odpowiedni materiał do chowu, to przy silniejszym żywieniu wartość rocznej sztuki będzie znacznie wyższa od sztuk hodowanych obecnie przez drobnych gospodarzy. Bardzo często u nas gospodarze mylnie sądzą, że chować tanio, to znaczy wogóle mało dbać o cielę i żywić je tak, aby tylko z głodu nie zdechło. Skutek jest ten, że roczna jałówka zwykle nie warta więcej 12 — 18 rb.

Jeżeli czytelniku, chowałeś w podobny sposób, to zastanów się dobrze, z ołówkiem w rękę, czy taki chów nie jest właśnie najdroższym.

*A. Piątkowski.*

### Zły przykład.

Nie zawsze godzi się być pobłażliwym! Trudnoż ciągle gderać za drobne przewinienia. Ale wobec zła groźnego wypadu stanowczo i surowo oświadczyć się przeciwko niemu. Tak każe sumienie i troska o dobro powszechne. Jeden zły człowiek wiele szkody narobić zdoła. Skarcić go trzeba. A gromada zła więcej jeszcze wyrządza krzywdy, więc tembardziej zasługuje na naganą. Oto dziś muszę z bólem serca głośno, publicznie zganić zły postępek sporej gromady włościan we wsi Olszowcu, należącej do gminy bychawskiej.

Stało się tak: Od bardzo dawna wieś Olszowiec ma u siebie kilkanaście morgów ziemi szkolnej, ale szkoły wcale nie posiada. Zawsze ktoś ten grunt dzierżawił i należność dzierżawną wpłacał do kasy gminnej w Bychawie. Do dziś z tych wpłat urosła nawet duża suma, parę tysięcy rubli wynosząca. Kiedy niedawno została ogłoszona wiadomość o zapomogach rządowych dla tych wiosek, które zechcą budować szkołę, ci i owi mieszkańcy Olszowca oświadczyli swojakom sąsiadom, czyby nie skorzystać z tej pomocy rządowej i zbudować u siebie w środku wsi szkołę? Będzie wielka wygoda dla dzieci! Dotychczas dzieciśka muszą biegać do szkoły aż do Bychawy, bez mała 5 wiorst drogi. Dla małych nożyn to kawał drogi uciążliwej, zwłaszcza w porze jesiennej i zimnej!

Rada w radę olszowianie postanowili wspólnie z wsią sąsiednią, także sporeńką, Wola Bychawską, ufundować szkołę! Zamiar chwalebny i łatwy. Bo już nie wiele do tego trzeba dołożyć gotówki, zważywszy, że rząd od siebie raz na zawsze będzie płacił sam nauczycielowi pensję 360 rubli rocznie i nadto dawać mu będzie na opał 80 rubli! Olszowianie przeto zgodzili się chętnie i wystąpili do władzy szkolnej z odpowiedniemi podaniem jeszcze przed rokiem. Wprędce władza uwzględniła prośbę Olszowca, zażądała szkole i pieniądze już przeznaczyła na budowę szkoły. Wobec tego olszowianie z pośród siebie wybrali komitet budowlany, upoważniając go do działania. Dotychczas szło wszystko bardzo pomyślnie. Nawet inna wieś duża, w tejże gminie położona, Zaraszów, mająca także daleko do swej szkoły, znajdującej się we wsi Gałęzowie, wiorst chyba co najmniej trzy, również już, zachęcona przykładem Olszowca i zapomogą rządową, pragnęła u siebie wzniesić szkołę. A z pewnością dopomogłyby jej w tem poblizkie wioski, jak Władysławów i Kąty.

Lecz, nieszczęściem, chwalebne początki Olszowca prysły, jak piękna bańka mydlana, którą się dziatwa czasami zabawia w porze spokojnej! Oto niektórzy komitetowi członkowie teraz zawczasu już jęli szukać materiału na budowę: drzewa i cegły. Ale cegły niema blisko. Jest aż w Kraśniku, mieście od Olszowca odległym o mil przeszło 3! Trudno, wybrali się tam komitetowi, potargowali się z żydem, właścicielem cegielni, obiecali zapłacić po 13 rb. za tysiąc i zamówili 30 tysięcy. Ledwo wrócili do domu, aż tu do jednego z nich sypie gromada niemal cała z kijami i pięściami, krzyczy grozi, wybucha, przezywa i oskarża komitetowych, że gubią wieś całą, że narażają na grube straty i koszty! Szkoła im nie potrzebna, bez niej obywać się mogą!... Podobno głównie jeden warchoł zmyślił straszdyło i tem przeraził wielu łatwowiernych, bo ciemnych sąsiadów. Oto splótł taką bajkę, że rząd tylko przez rok jeden opłaci nauczyciela, a potem już rokrocznie olszowianie będą musieli składać się na pensję nauczycielską! To najbardziej przestraszyło naszych gospodarzy. „Mamy płacić za kogo, po co!“ — krzyczeli zape-

rzeni, podnosząc pięście do góry. „Nie chcemy szkoły!“ Niech dzieci nasze biegną do Bychawy!“ W zapalczywości nawet niektórzy z gromady wykrzykiwali, że komitetowi już *napychają swe kieszenie groszem szkolnym...* Ten zarzut niesłuszny, oszczerczy obraził szczególnie jednego z komitetowych, Mateusza Skowronka, miejscowego gospodarza, który też zaraz zrzekł się swego uczestnictwa. Gniew jego zupełnie usprawiedliwiony, wobec ciężko krzywdzącego zarzutu. Przedewszystkiem nikt jeszcze nie miał w rękę nawet grosika z sumy szkolnej. Dotychczas wielokrotnie krzątał się około wyjednanego pozwolenia u władz na budowę szkoły głównie tenże Mateusz Skowronek, jeździł do Lublina i do Kraśnika swemi końmi, za swe trudy od nikogo nie dostał ani grosika, ani podziękowania, zresztą nie żądał ani jednego, ani drugiego, bo sam całkiem zamożny małorolnik, a jał się tej roboty z poczucia obywatelskiego dla dobra swych współbraci, dla *ludu polskiego...* I oto już na wstępie spotkała go — miła zapłata... Podziękował gromadzie za obelgę i wycofał się z komitetu. Ale wieś już cofnąć się nie może. Uchwała zapadła, pieniądze przeznaczone, więc szkoła musi być zbudowana. Do wsi przybył wójt z pisarzem, p. Kozieradzkim, bardzo przychylnym i rozumnym przyjacielem włościan. Zawstydził olszowian i wytłumaczył im, że za tani pieniądz nabywają dla swojej wsi, dla swych dzieci — wielki skarb, bo oświatę.

Niezmiernie smutne zdarzenie! Cała wieś niby zgodnie, chętnie postanawia wykonać czyn dobry, — zbudować szkołę. W tem jeden warchoł, okpiś, mocen jest obalamucić wielu gospodarzy. Złękli się o swoją kieszonkę. I odrazu stał się war. Gniew ich doszedł do wybuchu. O co chodziło? o fałsz. Należało spokojnie, rozumnie zbadać pogłoski i wówczas dopiero zapobiegać ciężarom, stratom. Narobili olszowianie hałasu, zamętu bez słusznej przyczyny i w sposób wcale nie chwalebny. Przecież mieli dosyć czasu do namysłu przed uchwałą. Zresztą i potem, kiedy ich warchoł straszył, moglibyli sprawdzić jego pogłoski.

Słowem, nic nie usprawiedliwia gwałtownego rzucania się olszowian i na szkołę

i na komitetowych. Zawinili bardzo, dali zły przykład, dopuścili się ciężkiego przekroczenia w czasach dzisiejszych. Oto dziś wszędzie, w całym kraju naszym, podnosi się głos powszechny ludu polskiego: *światła, światła!* Lud otwiera oczy, coraz dokładniej pojmuje potrzebę nauki, oświaty. Rwie się do niej, jak do słońca roślina, bo przeczuwa, że od niej posiedzie moc wielką do pracy, do życia pomyślnego. Aż tu raptem bracia tego ludu, synowie polskiej wsi, dziedzice tej ziemi ojczystej tak się wrogo i dziko zachowali wobec światła, które chce ich obudzić, aby zobaczyli cuda czekające na nich, gotowe im powolnie służyć, dogadzać dla uszczęśliwienia ich. Bracie, kto ci zasłania oczy, jest wrogiem twoim, kto ci zatyka uszy, jest złoczyńcą, bo chce, abyś nadal spał twardo, a wtedy łatwo cię obłupią rozmaici napastnicy, łaknący twej krawicy, ojczyzny i duszy!... Strzeż się tych najbardziej, którzy pragną, abyś był ciemny, bo ci są najniebezpieczniejszymi twoimi wrogami. Otwórz oczy, bracie, poznaj litery, a one cię wprowadzą do nowej przecudnej krainy światła, nauki, wtedy zrozumiesz wiele i nabierzesz siły potrzebnej do walki z różnymi prawdziwymi krzywdzicielami twoimi.

Tymczasem olszowianie poddali się niebacznie podszeptom wroga oświaty. Dopuścili się ciężkiej winy, dali zły przykład szeroko dokoła ludowi polskiemu, bo powstali przeciwko oświacie, zlekceważyli, czyli znieważyli naukę i — odepchnęli brutalnie, niewdzięcznie tych swoich współbraci, którzy bezinteresownie szczerem sercem chcieli im służyć dla dobra dziatwy polskiej wsi!...

Zły przykład zwykle bywa zaraźliwy. U nas jeszcze wogóle istnieje bardzo dużo cichych, utajonych wrogów oświaty. Dla nich zdarzenie w Olszowcu jest miłą gratką. Niech gdzie kto teraz poda pomysł zbudowania szkoły, a wnet oni za przykładem olszowian krzyk podniosą, zaczną wołać śmiało „precz z światłem, nam ono nie potrzebne!“ Mamy w okolicy Bychawy wielką i zamożną Starawieś, liczącą przeszło 1,000 mieszkańców, a dotychczas obywatelką się bez szkoły! Myśleliśmy, że Olszowiec zawstydzi Starawieś i swoim dobrym przykładem zachęci ją do naśladowania, czyli do zbudowania szkoły! Niestety,

dziś Starawieś przejmie się złym przykładem Olszowca i gotowa zawołać: „nie chcę szkoły, mogę się bez niej obywać“!

Wreszcie postępek olszowian i z tego powodu jeszcze szkodliwy, że zniechęca dobrej woli ludzi do pracy ofiarnej dla dobra gromady. Dziś nie jeden słusznie może lękać się pracy obywatelskiej w komitecie, lub w zarządzie, może powiedzieć: nie chcę służyć dla dobra gromady, bo wnet mnie podejrzewać będziecie o złodziejstwo grosza publicznego, jak się to stało w Olszowcu!...

Należało przeto publicznie skarcić zły przykład wielu olszowian, ażeby nie odstręczał naszych współbraci od oświaty i pracy obywatelskiej.

Wszyscy bez wyjątku garnijmy się do światła, przestańmy być narodem ciemnym, za jaki dotychczas jeszcze słusznie uchodzimy w całej Europie. Hasłem naszym powinno być: każdy polak w tym roku musi umieć czytać, inaczej nie godzien imienia polaka! — Nadto szanujmy każdą pracę pożyteczną, a tembardziej bezinteresownie, z pobudek obywatelskich podjętą dla dobra współbraci.

*Józef Płomyk.*

## Z mojej wycieczki do Czech. 6)

(Patrz. № 9)

Nazajutrz, to jest dnia 2 czerwca, rano zawiózł nas z pragi pociąg do wsi San odległej od stolicy Czech o półtorej godziny drogi. Przedewszystkiem udaliśmy się do gospody, tam złożyliśmy swoje walizki i już wolni od zbytecznych ciężarów ruszyliśmy do domu ludowego. W domu ludowym sala dość obszerna, ściany jej ozdobione wizerunkami zasłużonych czechów. Powitał nas mową jeden z starszych miejscowych mieszkańców, wyjaśnił, że ta wieś, San, doszła do dobrobytu tylko przy pomocy stowarzyszeń rozmaitych, słowem, tu żaden czech nie umiał żyć odosobniony od stowarzyszenia, musi należeć nawet do niejednego, bo dopiero w stowarzyszeniu osiąga wiele korzyści dla siebie i sam zarazem staje się pomocnym swoim współbraciom. Dzielni ludzie, ci Czesi! Wieś ich bardzo ładna, domy wygodne i okazałe, przytem

dużo tam ulepszeń wprowadzono. A wszystko to powstało tylko wspólną pracą stowarzyszeń miejscowych. Środkiem wsi idzie szosa, a na jednym brzegu szosy stoją rzędem słupy do drutu, czyli przewodników elektrycznych, bo ta wieś czeska posługuje się tylko elektrycznością; do każdego domu przeprowadzone są druty, po których przebiega siła elektryczna od jednej maszyny, umieszczonej w osobnym budynku. Każde mieszkanie oświetlone jest światłem elektrycznym i każda maszyna domowa lub rolnicza także elektrycznością bywa poruszana, więc tokarnie, młyny, sieczkarnie, młocarnie tylko elektrycznością w ruch są puszczane. Na początku wsi stoi kościół, opodal zaś szkoła okazała, piętrowa; zresztą w całej wsi domy mieszkalne i budynki gospodarskie zbudowane są z cegły, kryte dachówką. Wszędzie dokoła miły ład, porządek. Przyznam się szczerze, iż gdyśmy na ten wielki postęp wsi czeskiej spoglądali, brała nas zazdrość i wstyd ogarniał na myśl, że my przy tych czechach tacy mali, nieradni, ospali.

Z rozmowy z mieszkańcami tej wsi dowiedzieliśmy się wielu ciekawych i pouczających szczegółów. Otóż tutejsi rolnicy zaczęli uprawiać cykorję, lecz wprędce zauważyli, że fabrykanci dawali im liche ceny za surową cykorję, więc wzięli się na sposób, sami sobie w swojej wsi zbudowali suszarnię i już po paru latach okazała się ta suszarnia zamałą, zbudowali przeto drugą taką suszarnię i doskonale na tem wychodzą.

Nie poprzestali na suszarni. Zwrócili niebawem uwagę na inny wielki brak u siebie we wsi. Każda kobieta dużo czasu traci na wypiek chleba. Szkoda czasu i zachodu. Gospodarze czescy namyślili się krótko i zbudowali dla siebie wspólną piekarnię. Wygodna i bardzo tania, ale jeszcze brak młyna. Zadaleko jeździć do niego, blisko trzy wiorsty i za mielenie młynarz drogo płacić każe. Zwołują się tutejsi rolnicy na radę i krótko uchwalają zbudować spółkową młyn. Wnet biorą się do dzieła! Młyn stanął we wsi maszynowy, bo rzeki w pobliżu niema. Dziś tutejsi rolnicy oczywiście swe zboże mielą nie tylko na swe domowe potrzeby, ale nawet swoją mąkę wysyłają daleko na sprzedaż.

Gdy już motor (maszyna) zaczął obracać młyn spółkowy, wieśniacy jęli dumać nad tem, żeby wyzyskać i do innych celów siłę tej maszyny. Po wspólnej naradzie kupili inną jeszcze maszynę *dynamo* do tworzenia elektryczności i już po drutach przesyłają elektryczność do każdego domu swego i budynku gospodarskiego. Ta elektryczność daje im oświetlenie i porusza maszyny wszelkie domowe i rolnicze. I to jeszcze nie kontentuje tych dzielnych czechów, ale gdy dowiedzą się o jakiej nowej maszynie lub narzędziu, pomocnym rolnikowi w gospodarstwie, zaraz je na wspólny koszt sprowadzają i potem każdy wynajmujący je, płaci ustanowione wynagrodzenie tak, żeby z tej opłaty część szła na procent od wydanych pieniędzy, a część na umorzenie należności. W taki sposób zczasem spłacone narzędzie staje się własnością uczestników.

Sluchaliśmy tych zajmujących objaśnień jak bajki o żelaznym wilku. Gdybyśmy tego wszystkiego nie oglądali własnymi oczami i gdyby te opowiadania były nam głoszone bez świadków — chyba nie dalibyśmy im wiary, żeby ludzie niezamożni i bądźco bądź nie uczeni, bo tylko tacy, jak i my małorolnicy, potrafili wspólnymi siłami stworzyć tyle robót bardzo pożytecznych, ale i trudnych i kosztownych! Lecz to prawda, że ci czeci są bardzo światli, rozumni i przezorni. Oni w swoich stowarzyszeniach częste miewają posiedzenia, ale na takich zebraniach nie prowadzą żartów, kpinek, jak to u nas bywa w kółkach rolniczych; owszem, czesi potrafią się pobawić, ale na zabawie tylko, a w stowarzyszeniu pracują poważnie i myśląco. Dlatego też tak wspólna praca im się powodzi i tak już ogromnie dużo dobrego dla siebie wspólnie wykonali. Brać nam z nich przykład należy jaknajspieszniej, bo inaczej — zginiemy!

*Lawel Moląg.*

D. c. n

małorolnik w Bychawce.

## Handel polski a emigracja żydowska.

Gazeta żydowska „Hajnt“ wydrukiwała niedawno dwa artykuły, w których stwierdza, że rozwój samodzielnego handlu polskiego wywiera decydujący wpływ na

postawę żydów, skłaniający ich do emigracji. W artykule pierwszym autor narzeka na spółkowe sklepy spożywcze i bławatne, udział w nich obywateli ziemskich i księży, Bank Towarzystw Współdzielczych, który miało przeszło 100,000,000 rb. obrotu w jednym roku i polskie związki spożywcze z hurtowniami. Temu też autor przypisuje, że ruch emigracyjny żydów zwiększył się znacznie. „W ostatnim roku liczba żydów w Warszawie zmniejszyła się przeszło o 8,000 a liczba polaków zwiększyła o 52,000. Warszawa była w ostatnich dziesiątkach lat dla żydów polskich tem, czem Nowy Jork dla żydów rosyjskich. Całe miasteczka emigrowały do Warszawy“. „Nagle — pisze dalej — liczba żydów w Warszawie zmniejsza się o 8,000. Znaczy to, że nietylko żydowsko-polska prowincja straciła swą „Amerykę“ warszawską, lecz że sami warszawscy żydzi biorą kij wędrowny do ręki“. W drugim artykule ten sam autor stwierdza: „Cyfry z r. 1897 (ostatniego spisu ludności), które wskazują, że prawie cały handel w Królestwie Polskiem leży w rękach żydów, straciły już swą wartość w obecnych czasach“. „W Warszawie liczba sklepów chrześcijańskich ogromnie wzrosła w ostatnim dziesięcioleciu i ze wszystkich miast w Królestwie Polskiem dochodzą te same wieści: Chrześcijanie otwierają sklepy i konkurują z żydami. Silniejszy jeszcze jest rozwój sklepikarstwa chrześcijańskiego na wsi“. „Obroty sklepów współdzielczych polskich, wynoszą obecnie rocznie około 20,000,000 rb., z czego 90% zabrały żydom“. „Można rzec, iż w Królestwie Polskiem jest około 100,000 osób, zorganizowanych w kooperatywy“. „Objawy te wywarły decydujący wpływ na egzystencję żydów w Królestwie Polskiem. Jeżeli emigracja żydowska do końca zeszłego wieku szła głównie z Litwy i Wołynia, to w ostatnim 10 leciu Królestwo Polskie zajmuje pod tym względem pierwsze miejsce. „Moment“ podkreślił również niedawno, że „zasługą“ antysemityzmu jest powstawanie kółek rolniczych, mleczarni współdzielczych i wszelkich kooperatyw.



# Syn Kaifasza. 23)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.  
Przekład z angielskiego. —

— Tak, tak... — odpowiedziała Rut z odcieniem niecierpliwości. — Czyż on rzeczywiście wyzdrowiał i może biegać i skakać jak inni? Opowiedz mi, jak to było, ale bądź łaskaw jak można najszczegółowiej

Tytus zaczął opowiadać ze wszystkimi szczegółami historję uzdrowienia Stefana i małego Goga. Rut słuchała z uwagą i tylko niekiedy przerywała opowiadanie pytaniami.

— Tak, to piękna historia! — zawołała po skończeniu opowiadania, uniesiona zachwytem. — Ja też widziałam tego Nazarejczyka — dodała po małej przerwie. — Zdaje mi się, że On jest najpiękniejszym, najlepszym i największym Człowiekiem na świecie. Miałam wielką ochotę choć raz Nim porozmawiać, ale matka mi nie pozwalała, bo około Niego zawsze było mnóstwo narodu...

W tej chwili karawana wyszła z granic miasta i zaczęła wchodzić na niewielką, ale spadziastą pochyłość gór, które ze wszystkich stron otaczały piękne jezioro Genezaret. Na drodze często trafiały się dosyć duże kamienie i Tytus musiał wytyczać całą uwagę, ażeby przeprowadzić muła po najdogodniejszych ścieżkach. Troskliwa matka kilka razy oglądała się, na swą pociechę i za każdym razem słyszała jej wesoły śmiech. W ciągu godziny dotarli do wierzchołka góry i karawana zatrzymała się na kilka minut, ażeby odpocząć po trudnej przeprawie.

Oczom podróżnych przedstawił się przepyszny widok: tysiąc stóp niżej, rozciągała się zwierciadlana powierzchnia ogromnego jeziora, na którym gdzieniegdzie widać było różnokolorowe żagle statków.

Spuszczający się tarasami ku jezioru pagórek, pokryty był świeżą zielonością, gdzieniegdzie widać było malowniczo rozłożone wioski, a dalej na horyzoncie jaśniał śliczny wierzchołek Hermonu.

Dla Tytusa nastały teraz najszczęśliwsze dni.

Przy silnej budowie ciała podróż nie mogła zaszkodzić jego zdrowiu, a nawet nie wywoływała szczególniejszego zmęczenia, przeciwnie — ciągnęła zmiana wrażeń, nowe popasy, malownicze wieczorne stopy na noclegach, a głównie ciągle powiększające się przywiązanie do niego małej Rut, stanowiły dla niego niewyczerpane źródło nieznanym mu przedtem rozkoszy.

Wszystko co mogło zasmucać młode życie, pozostało daleko za nim, a dusza jego coraz bardziej i bardziej otwierała się na nowe wrażenia otaczającego go środowiska.

Czwartego dnia podróży, dała się już spostrzegać bliskość miasta, bo coraz częściej spotykali na drodze karawany pielgrzymów i wielkie stada owiec i wołów przeznaczonych na świąteczne ofiary.

Wielu pielgrzymów śpiewało pobożne pieśni, których melodie wiatr daleko roznosił.

„Oto, stoją nasze nogi we wrotach twoich Jeruzalem, które się buduje, jako miasto: którego uczestnictwem społeczne. Bo tam wstępowały pokolenia, pokolenia Pańskie: świadectwo Izrael, ku wyznawaniu Imienia Pańskiego. Bo tam postawione są stolice na sąd: stolice w domu Dawidowym Proście, co jest ku pokojowi Jeruzalem: a dostatek tym, którzy cię miłują. Niechaj będzie pokój w mocy twojej, a dostatek w basztach twoich“.

## XII. RODZINA JAIRA I KAIFASZA.

— Mówię ci, że dłużej nie można znosić podobnych rzeczy. Ten Człowiek z dniem każdym wygłasza nowe bluźnierstwa.

Słowa te wypowiedział Kaifasz, chodząc wzburzony tam i napowrót po dachu swego pałacu. Jego gość, Jair, leżał na marmurowej ławce.

W pewnej odległości od mężczyzn siedziały siostry, nie mogąc się dość sobą nacieszyć po tak długim rozłączeniu.

Mała Rut, oparłszy się łokciami o poręcz, ze zdumieniem przypatrywała się swemi dużemi dziecinnymi oczami ślicznej panoramie świętego miasta, rozpościerającej się przed jej wzrokiem.

— Przecież słyszałeś, jak On dziś wyraził się z powodu udrowienia chromego przy łaźnicy Bethesda. „Ojciec mój nie sądzi nikogo — mówił — ale cały sąd oddał Synowi“... Pod Synem tu rozumie samego siebie. A dalej: „żeby wszyscy czcili Syna, jak czczą Ojca“. Jak ci się podobają, te słowa? Następnie zaczął mówić o Janie, który niedawno został uwięziony: „Jest drugi, świadczący o Mnie, i Ja wiem, że prawdziwe jest to świadectwo, jakie o Mnie daje“.

— Rzeczywiście to wszystko, mówił — opowiedział Jair, który dotąd milczał, słuchając dowodzeń Kaifasza, ale powiedział też jeszcze coś innego; „Mam świadectwo większe od świadectwa Jana: bo czyni spełnione przezemnie świadczą o Mnie, że Ojciec Mnie posłał“. Przy twoim sądzie o tym Człowieku, zupełnie opuszczasz bez uwagi te cudowne uzdrowienia, które czyni codziennie. Co możesz naprzykład sądzić o takim uzdrowieniu jak człowieka, który, podług godnych wiary zapewnień 38 lat leżał na łożu boleści, nie będąc w stanie władać członkami? A Nazarejczyk zupełnie go wyleczył i to wyrzeczeniem jednego słowa.

— Tak, wszystko to prawda! Ale zauważ tylko — przerwał Kaifasz — było to w sobotę, a On mówi do chorego: „Wstań, weź łożo swoje i idź do domu!“ Jak tem, że go uleczył, tak i tem, że mu kazał wziąć łożo swoje i iść do domu, przestąpił prawo, ponieważ było to w sobotę. On jest winien, bo popełnił bluźnierstwo i przestąpił prawo Najwyższego, a wiesz jakiej za to karze podlega — dodał surowo.

Żaden z rozmawiających nie zauważył, jak mała Rut podeszła ku nim i z zalęknioną twarzą przyśluchiwała się ich rozmowie, a potem zwróciła się do Kaifasza z pytaniem: Czy mówisz o Jezusie Nazarejskim, wujaszku Józefie?

— A dlaczego się o to pytasz, duszko? — cicho spytał Kaifasz, kładąc łaskawie rękę na zlocistych włosach dziecka.

— Dla tego, wujaszku, że Go znam i często Go widywałam — odpowiedziała dziewczynka. Jeżeli rzeczywiście jest Synem Bożym, jak twierdzi, to czyż nie ma prawa uzdrawiać w sobotę; przecież sobotę ustanowił Jego Ojciec.

— Dziecko osądziło sprawiedliwie — z nieukrywaną dumą zauważył Jair. — Właśnie chciałem postawić to samo zapytanie.

— A jabym na to odpowiedział, że On wygłasza bluźnierstwa, i że cała Jego działalność jest bluźnierstwem, powiedział Kaifasz. My dobrze wiemy, że jest synem prostego cieśli i nawet sam jest cieślą, pracą rąk swoich zdobywającym utrzymanie. Pochodzi z Nazaretu, a czy z Nazaretu może wyjść coś dobrego?

## ROZMAITOŚCI.

**Rzym.** Papież zachorował na lekkie zapalenie oskrzeli.

**Niemcy,** chcą polaków wytepić. Oto znów rząd niemiecki żąda od sejmu, żeby uchwalił 230 milionów marek na popieranie Niemców, osiedlających się w prowincjach polskich, zabranych ongi przez rząd niemiecki, to jest w Poznańskim i w Prusach Zachodnich. Rząd i Niemcy nienawidzący Polaków chcą przy pomocy swoich pieniędzy wykupywać ziemię od Polaków, zakładać szkoły i czytelnie niemieckie, popierać rzemieślników, adwokatów i lekarzy Niemców, którzyby chcieli mieszkać w tych prowincjach. Oczywiście w ten sposób Niemcy dużą nam krzywdę wyrządzą, ale nie zdołają nas zgnać!

**Trzęsienie ziemi na Litwie.** Korespondent „Kurjera Krajowego“ donosi co następuje: W gub. grodzieńskiej i w pow. słonimskim (na granicy powiatu nowogródzkiego) z 28-go lutego na 1 marca i z 1-go na 2-gi b. m. dało się uczuć trzęsienie ziemi, które trwało za drugim razem około 90 sekund. W majątku Aleksandrowo państwa Kiersnowskich, we dworze meble posuwały się, ludzie zaś, śpiący na piecu, pospadali zeń. Włóścian okolicznych ogarnęła trwoga i wielu uciekło do lasu.

**W Anglii** bardzo gorliwie zajęły się władze wytepieniem handlarzy, poprostu sprzedających biedne dziewczęta do domów rozpusty. Uchwalono w Anglii bardzo surowo karać takich złoczyńców nie tylko więzieniem, ale i różgami. Już takie prawo zostało zatwierdzone i niedawno podług niego osądzono przyłapanego w Anglii żyda Markusa Landaua, pochodzącego z Królestwa Polskiego. Policja angielska wysłodziła, że Landau sprzedał do domu rozpusty jakąś młodą żydówkę, którą oszukał obiecując, że się z nią ożeni. Sąd angielski skazał go na półtora roku ciężkich robót i na 12 różeg.

**Sprawa, jakich mało.** W sądzie gminnym w Wawrze pod Warszawą toczyła się sprawa, jakich mało... Niejaka Chaja Hajmanowa mieszkała zeszłego roku na wsi Falenicy. Hajmanowa była już matką 4 córek, więc obawiała się, że i 5-te spodziewane dziecko będzie córką. Sąsiadka doradziła, żeby Hajmanowa udała się do „cudotwórcy“ Nuty Hermana, który na to poradzi. Herman obiecał, że tym razem będzie syn i otrzymał za to 70 rb. Urodziła się jednak córka. Wtedy za poradą wuja Hajmanowej, „cudotwórcę“ zawiadomiono fałszywie, że się syn urodził i zaproszono go. Gdy „cadyk“ przybył, epoliczkowano go i zażądano zwrotu 70 rb., ale „rebe“ ulotnił się „cudownie“. Sprawa oparła się o sąd. W sądzie w Wawrze jednak oskarżony dowodził, że nie jest wcale „cadykiem“ i że przez pomyłkę go aresztowano, zamiast „cudotwórcy“. Sąd wobec tego uwolnił oskarżonego, a teraz odbywają się poszukiwania przez policję „cudotwórcy“, który „cudownie“ się ulotnił...

**Przeciwko Niemczeniu przez Kościół katolicki.** W Wilhelmsburgu pod Hamburgiem (w Niemczech) w parafii katolickiej znajduje się na 7,000 dusz — 6,000 Polaków. Posługi religijne spełnia tam trzech księży Niemców, z których żaden po polsku nie umie. Wszelkie prośby u władzy duchowej o księdza Polaka, lub przynajmniej mówiącego po polsku zostały bez skutku. Wobec tego — jak donoszą pisma poznańskie — postanowił polski komitet kościelny w Wilhelmsburgu zgodnie z towarzystwami polskimi, aby 1) zupełnie do kościoła nie chodzić, aż władza duchowna przyśle księdza polskiego; 2) żadnych ofiar na kościół nie dawać; 3) ślubów

w tym czasie nie brać, chrzest dzieci wstrzymać, a gdy kto z Polaków-katolików umrze, pochować go na cmentarzu luterskim. Może ten bojkot, godzący przedewszystkiem w kieszeń duchowieństwa w Wilhelmsburgu, poskutkuje.

**Kredyta a „Ica“.** Jak wiadomo, Żydzi Polscy liczą obecnie na wsparcie kredytowe, udzielane im przez rozmaite żydowskie, zrzeczenia zagraniczne, a przedewszystkiem przez stowarzyszenie „Ica“, rozporządzające mijonami po zmarłym baronie Hirszu. Wobec tego ciekawę będą dane liczbowe, dotyczące drobnego kredytu, ujawnione w sprawozdaniu „Ica“ za rok ubiegły. W roku tym „Ica“ utrzymywała i wspierała w państwie rosyjskim 377 kas pożyczkowych dla Żydów z liczbą członków 218,566. Kasy te posiadają 2,727,320 rb. kapitału zakładowego i 548,206 rb. kapitału zasobowego. Od czasu założenia umieszczono w nich 12,101,909 rubli oszczędności, wypożyczyły zaś rb. 34,482,693, z czego spłacono 29,230,179 rb. Pozatem „Ica“ otrzymała z powrotem kapitał, pożyczony 86 kasom żydowskim, które teraz już się obchodzą bez pomocy „Ica“, jest 225. Ogółem zatem jest żydowskich kas pożyczkowych 688!

W Galicji „Ica“ utrzymuje 24 kasy, liczące 21,623 członków, z kapitałem 398,850 koron.

**Polskość w Torunlu.** Toruński „Ostmarkenverein“ zajmował się na czwartkowym walnym zebraniu między innymi wzrostem polskości w Toruniu. Przewodniczący, sędzia Viltier, stwierdził, że od r. 1890 polskość w mieście tym stale wzrasta. Wychodzi 6 pism periodycznych polskich. Liczba Towarzystw polskich podniosła się z 7 do 39, pomiędzy nimi znajdują się 3 banki. Liczba lekarzy polskich wzrosła z 3 do 10, rzeźników z 9 do 10, stolarzy z 7 do 13, kowali z 3 do 10, fryzjerów z 7 do 14. Urosła także liczba uczniów polskich w szkołach toruńskich. Powstała nawet polska fabryka pierników od której kupuje towar czysto niemiecki „Warenhaus des Westens“ w Berlinie. Hakatyści toruńscy postarali się o to, aby ów dom handlowy przestał kupować od Polaka. (Jest to fabryka p. Ruchniewicza i Sp.) Również postanowiło towarzystwo wystąpić przeciwko pewnej kawiarni toruńskiej, której orkiestra oświadczyła w dzień urodzin cesarskich, że nie wolno jej grać „Deutschland über alles“, gdy tymczasem grała pieśni polskie. Wobec tych wszystkich wywodów zaznaczył dentysta Schüfer, że napór polskości w Brodnicy, Lubawie i innych miastach zachodnio-pruskich jest jeszcze większy niż w Toruniu. I to wszystko mimo działalności Ostmarkenvereinu!

Uważasz czytelniku, jak to Niemcy akuratnie liczą, ile przybyło Polaków, jak pilnie śledzą nasz rozwój, wzmaganie się na siłach. Ich to kole w oczy, martwią się z powodu naszego powodzenia. Oto do czego dochodzi zaślepienie Niemców wrogo ku nam usposobionych. Toć oni chcieliby wydrzeć nam wszystko, cieszyć się widokiem naszej gędy, ruiną, chcieliby nas Polaków w proch zdeptać i całkiem zgładzić. Lecz niechże Niemcy wiedzą, że polskie przysłowie nas pociesza, mówiąc:

Kto pod kim dołki kopie,  
Sam w nie wpaść.

A. Marchońt wieszczo napisał:

„... groźna mówi Sybilla,  
Że się niemieckie państwo pochyla,  
Że z niepowodzeń zetknie się dzieła.  
Nie takie były Rzymy, a leżą“.

## NOWINKI.

**Wojna.** Trzeba oddać sprawiedliwość turkom, że chociaż mieli podle urządzone urzędy wojskowe i dlatego żołnierzom ich w czasie bitwy brakło naboju i chleba, to jednak nie brak wśród nich dzielnych i wytrwałych wojowników. Generał Szukri-pasza od pięciu miesięcy po bohatersku broni fortecy Adrjanopola, to samo generał Hassan-Riza-pasza fortecy Skutari w Albanji. Ponieważ serbom dla braku kolei trudno przewieźć pod Skutari armaty lądem, więc umyślił przewieźć je na południe od miasta Salonik koleją, a stamtąd na okrętach greckich opłynąć dookoła Grecji i wylądować je na brzegu morskim Albanji niedaleko od Skutari. Aż tu jeden niewielki okręt wojenny turecki Hamidje, który kilka tygodni temu w nocy z wielkiem niebezpieczeństwem przemknął się między okrętami greckimi, i już kilka okrętów przewozowych greckich zatopił, pojawił się nagle tam, gdzie się go nikt nie spodziewał, bo u brzegów Albanji, koło zajętych przez czarnogórców i serbów miast Durazzo i San Dżiowanni di Medua i zatopił dziesięć okrętów greckich. Syn króla czarnogórskiego Mirko omaal że się nie dostał do niewoli. Ocalił się tem, że uciekł na ląd, a jego okręciak schował się w porcie Austryjackim.

**Król grecki** Jerzy, który po zdobyciu Salonik zamieszkał w nich, został nagle podczas przechadzki we wtorek ubiegły zabity przez jakichś dwóch ludzi, podobno warjatów. Królem zostanie po nim jego najstarszy syn Konstanty, który teraz dowodzi greckim wojskiem pod fortecą Janiną.

**We Francji** minister Briand, który chciał poprawić prawo wyborcze do izby posłów musiał się podać do dymisji, ponieważ senat, to jest izba wyższa, nie chciała zatwierdzić tego projektu.

**W Prusach** już odebrano panu Kościelskiemu jego majątki Dobsk i Złotniki. Z uchwały parlamentu niemieckiego, potępiającej wywłaszczenie, rząd pruski sobie nie robi.

**Nowy minister rosyjski** Maklakow, w rozmowie z dziennikarzem francuskim Riwetem, opowiedział, co myśli w swoim ministerstwie robić. Gazety rosyjskie nawet konserwatywne — mocno go krytykują za jego pomysły.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**P. K. Wójcikowi w Łychowie.** Z serca ślemy podziękę za życzenia i list, który już oddaliśmy do druku. Wasze słowa dobre stanowią dla nas najmiłą podniechęć do pracy. Przyjmijcie od nas serdeczne życzenia i prośbę braterską: pisujcie często listy z swojej okolicy.

**P. Dąbrowskiemu w Kłodnicy.** Wysyłamy regularnie. Musi być poczta przyczyną zatrącenia numerów. Wysyłamy ponownie.

**P. Puławiakowi.** Radziny w Waszej sprawie udać się do adwokata przysięgłego w Lublinie. Nazwiska kilku, znanych nam osobiście, posyłamy Wam listownie. Tylko usilnie ostrzegamy, abyście nie dali się uwieść łapaczom, którzy na ulicach lubelskich kręcą się i łatwiernych przybyszów wciągają do pokątnych doradców, udających adwokatów. Tacy oszuści już nie jednego obrali z pieniędzy, sprawy nie zaprowadzili i potem wyparli się wszystkiego, a dla braku świadków nie można ich było pociągać do odpowiedzialności.

**P. J. Wysockiemu w Turobinie.** Na to już niema rady. Ponieważ matka Wasza prawnie rozporządzała swoim działem, zatem sprzedała go rejentalnie obcemu, zupełnie

bezpiecznie. Nie macie żadnej podstawy do obalenia tego aktu. Szkoda straty!

**P. Piotrowi Sobiesiowi w Witkowie.** Zaczne Wasze zamiary zasługują na urzeczywistnienie. Trzeba poszukać w swojej okolicy nauczyciela dbałego, niech on przygotuje waszego syna do pierwszej klasy. Chyba najdogodniej będzie umieścić w której ze szkół lubelskich. Serdecznie zachęcamy do wytrwania, nie żalujcie na naukę dla swego dziecka, kiedy ono chętne i zdolne!

**P. Katarzynio Bażaczkowej w Puszczy.** Jestto myśl jedna z najlepszych: założyć sad. Jako wdowa pozostaliście z trojgiem dzieci drobnych; to przynajmniej dobrze, że żaden dług nie ciąży. Możliwe w takim razie po porozumieniu z rąką familijną zaciągnąć pożyczkę w towarzystwie kredytowym na kupno szczepeków i od razu sad większy założyć, ale należy szczyepy sprowadzić ze znanej szkółki, bo drzewka powinny być dobrze uformowane i odmian najlepszych. Już po latach dziesięciu sad wasz zacznie dawać znaczne dochody, a tem samem i majątek dzieci nabierze dużo większej wartości. Będzie w tem wielka Wasza, Matko, zasługa. Dzieci będą Wam wdzięczne, gdy już gotowy zarobek posiadają.

**P. S. Witkowskemu w Ślepowronce.** Za życzenia serdeczne — przyjmijcie z serca wzajemnie życzenia. Napiszcie list z swojej okolicy. Pożar, to wielkie nieszczęście. Posyłamy ustawę straży ogniowej. Wytrwale zachęcajcie swoich, a z pewnością zgodzą się teraz na założenie straży ogniowej, która dla okolicy całej stanie się dobrodziejstwem.

## Kącik humorystyczny.

— Gdybym panią pocałował, panno Zofjo, czyby pani zawołała mamę, albo siostrę?

— A czy pan chce całą rodzinę całować?

Malarz. Przyjacielu, nie mogę ci oddać tych dziesięciu rubli, które ci jestem winien, ale jeżeli chcesz, namaluję twą żonę.

Przyjaciel. Dziękuję ci, ale żona moja sama się maluje.

## Ceny produktów rolnych

podane przez Dom handl. J. Teodorowicz w Lublinie  
(za korzec zwyyczajowy).

Pszonica . . . . .	240	funt. od rb.	6.—	do	5 50
Żyto . . . . .	230	" " "	4.50	" "	4 80
Jęczmień . . . . .	200	" " "	4 40	" "	4 70
Owies . . . . .	40	" " "	1 —	" "	1 05
Groch . . . . .	260	" " "	—	" "	—
Bobik koński . . . . .	260	" " "	6.—	" "	6 75
Wyka . . . . .	260	" " "	7.—	" "	9 —
Lubin niebieski . . . . .	260	" " "	5.—	" "	5 80
Rzepak . . . . .	210	" " "	9.40	" "	9 60
Rzepak . . . . .	210	" " "	—	" "	—
Koniczyna biała . . . . .	250	" " "	80.—	" "	110.—
" czerwona . . . . .	250	" " "	80.—	" "	100.—
Tymotka . . . . .	180	" " "	15 —	" "	18 —
Ziemniaki . . . . .	280	" " "	1 70	" "	1 90
Peluszka . . . . .	260	" " "	6 50	" "	8.—

Lublin, dnia 20 Marca 1913 roku.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnym pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie.